

Wyborczych wspomnień czar

Długość chwile oczekiwania, niepewności, zwątpienia, a później uczucie ulgi i radości, że się udało. Że udało się pokonać pięcioprocentowy próg wyborczy, że nareszcie po latach starań i prób umacniania się na litewskiej scenie politycznej frakcja Akcji Wyborczej Polaków na Litwie zwiększył swą liczebność w litewskim sejmie - takie nastroje panowały w noc powyborczą w Domu Kultury Polskiej w Wilnie, gdzie urzędował sztab wyborczy polskiej partii. Dobrze wykonana praca - cieszyli się obecni na sali. Twierdzenie nie bez racji, co mniej lub bardziej chętnie przyznawali litewscy obserwatorzy polityczni. Zmiana wizerunku wyszła AWPL na lepsze. Przynajmniej na razie.

Paradoksalnie sukces nadszedł nie bez wydatnej pomocy rządzących obecnie konserwatystów i liberałów. Swoimi decyzjami, bezwarunkowym tonem rozmowy, narzucaną wolą, a tak naprawdę totalnym brakiem szacunku do litewskich obywateli nie litewskiej narodowości, uaktywnili elektorat, rozżalili i zmusili ludzi do wyjścia z domów.

Kwintesencją niech będzie wynik w jednym z okręgów jednomandatowych, gdzie Zbigniew Maciejewski, dyrektor Gimnazjum im. św. R. Kalinowskiego w Niemieżu, uzyskał mandat do drugiej tury, by zmierzyć się w niej z Audronisem Ažubalisem, szefem litewskiej dyplomacji, słynącym z niezbyt dyplomatycznego stosunku do "swoich" Polaków, ale też i Polski.

Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by polscy kandydaci tak wysoko uplasowali się w okręgach jednomandatowych, zwłaszcza w Wilnie. Drugim kapitalnym przykładem jest pozycja Zofii Matarewicz, dyrektor Szkoły-Przedszkola "Wilia", która zdystansowała trzynastu kandydatów i w drugiej turze zmierzy się z członkiem partii konserwatywnej Pauliusem Saudargasem, synem znanego na Litwie dyplomaty, byłego ministra spraw zagranicznych. Może być trudno o zwycięstwo, ale już sam fakt pokonania trzynastu-piętnastu kandydatów nie może nie budzić satysfakcji kandydatów i zwolenników polskiej partii.

Te przykłady są najlepszym dowodem, jak wysoko litewscy Polacy stawiają sprawy polskiej szkoły na Litwie. Oboje zwycięzcy pierwszej tury w Wilnie są dyrektorami szkół. Drugim dowodem na powyższą tezę jest wyrankingowanie na liście krajowej Józefa Kwiatkowskiego, który z siódmego miejsca "wskoczył" na miejsce trzecie i tym samym błyskawicznie zapewnił sobie mandat posła w litewskim sejmie. Miejsca Józefowi Kwiatkowskiemu musiał ustąpić nawet Michał Mackiewicz, prezes Związku Polaków na Litwie, który z trzeciego miejsca przesunął się na czwarte, co też jednak pozwoliło mu na zachowanie fotela w sejmie.

I jeszcze garść niemiłych refleksji o wyborach. Dość celnie sytuację skwitowała w noc powyborczą Maria Rekść, mer rejonu wileńskiego. "Litwa może mieć w przyszłości problem. Przyzwyczajono ludzi do kupowania ich głosów, stało się to już niejako oczywistością". Faktem jest, że takiego

rozpasania, bezkarności w kupowaniu (dosłownie) głosów dotąd nie było. Wszyscy na Litwie wiedzą, że lubuje się w tym zwłaszcza jedna partia... Bogata... Proceder nabiera takiego rozmachu, że... staje się normą. Na wsiach głośno mówi się i rozgląda, gdzie i za ile można sprzedać głos. Nie pada już pytanie: "Czy" ani "Dlaczego", tylko "Za ile?". Wszyscy wiedzą, a nikt z tym niczego nie robi. Jakby wystarczyło wzruszać ramionami.

Podobnie jak z liczeniem głosów. Z wyborów na wybory wszyscy doskonale wiedzą, że liczenie głosów odbywa się w noc powyborczą i zazwyczaj do rana głosy zostają policzone, a dane - wyświetlane na stronie internetowej Głównej Komisji Wyborczej. Do poniedziałku południa w zasadzie wszystkie dane są już kompletne.

Tym razem ponad połowa lokali wyborczych nie nadsyłała danych, do poniedziałku wieczora liczone podobno głosy. W zdumienie wprawiało beztroskie tłumaczenie szefa Głównej Komisji Wyborczej: "Członkowie komisji chcieli odpocząć, a dopiero potem zabrali się za liczenie głosów". Kiedy zabrali się za liczenie? W poniedziałek rano? W południe? Członkami komisji wyborczych są ludzie, których delegują poszczególne partie. Są to osoby najczęściej pracujące i członkostwo w komisji wyborczej absolutnie nie zwalnia ich z obowiązku stawienia się w pracy. Jest więc oczywiste, że większość nich musiała wyjść do pracy. Kto więc liczył głosy? Komisje w mocno okrojonych składach? Osoby przypadkowe? Rzeczywiście, na moje pytanie, jaki był finał liczenia głosów w jednej z wileńskich komisji wyborczych, przedstawicielka tejże komisji szczerze przyznała, że ...nie wie, bo musiała pójść do pracy... W jednej z dzielnic wyborczych okręgu wileńsko-trockiego głosy nie były policzone jeszcze we wtorek wieczór, widniało puste miejsce na stronie internetowej VRK (GKV), która się przecież uaktualnia automatycznie!

Z drugiej strony awantura, że w dwóch lokalach Wilna przewodniczące zechciały nałożyć plomby na worki z kartami wyborczymi dopiero w chwili odsyłania do Głównej Komisji Wyborczej. We wtorek... Gdzie stały nieplombowane worki z kartami wyborczymi? Podobno w jednej z pracowni szkolnych (!).

Oczywiście, nie można zakładać nieprawidłowości i złośliwości członków komisji wyborczych, ale nikt też nie stara się nadać temu porządku i rygorystycznych zasad. Żeby właśnie uniknąć podejrzeń o nieprawidłowości. Konsekwencje za ten bałagan i ogrom uchybień powinna ponieść Główna Komisja Wyborcza, która tymczasem nie ma nawet ochoty się tłumaczyć.

Yra kaip yra - mawiają Litwini w sytuacjach niewytłumaczalnych i bez wyjścia. Cóż, zostaje więc tylko potwierdzić: *Yra kaip yra*. Nie natrzęsajmy się jednak później z Białorusi.

Te refleksje mało przystają do satysfakcji, jaką odczuwa większość litewskich Polaków z bardzo dobrego wyniku AWPL. Jednak polska partia będzie startowała w kolejnych wyborach, a przede wszystkim - w drugiej turze za dwa tygodnie, gdy walka będzie zacięta, zażarta, a liczyć się będzie każdy głos. Jeden głos może zdecydować o wygranej tego czy innego kandydata...

Zdjęcia: Jan Wierbiel, Paweł Dąbrowski

Montaż: Paweł Dąbrowski